

Opera w Operetce

Warszawska Operetka, przeniesiona do „Romy” chciała bardzo uroczystie zainaugurować swoją działalność w nowym siedzibie. Mamy sezon obchodów 200-lecia teatru polskiego — więc pamiątka narodowa „Krakowiacy i górale”. Nowy gmach zdaje się zobowiązywać do powagi — więc opera. I powiało duchem opery w tym przedstawieniu. Opery wykonanej siłami operetkowymi.

Już niemal zapomnieliśmy, że „Krakowiacy i górale” z librettem Wojciecha Bogusławskiego i muzyką Jana Stefania to była kiedyś opera. W ciągu stulecia ulegała ona najróżniejszym przemianom, aktualizacjom, przeszła z teatru muzycznego do dramatycznego i przeistaczała się w wodewil czy w śpiewogrę, której niezapomniana inscenizacja Leona Schillera znalazła się w historii naszego teatru jako jedno z najwyższych jego osiągnięć. W Operetce powrócono do kształtu pierwotnego i oryginalnego „Krakowiaków i górali” — do opery. W tym kształcie — przypomnieć trzeba — nie jest to dzieło wielkie i nie nazbyt dzisiaj atrakcyjne. Oczywiście uroczej muzyki Stefania zawsze słucha się z przyjemnością, ale z walorów widowiskowych i teatralnych pozostały tylko, mimo żywej — jak na operę — reżyserii Jerzego Rakowieckiego, ładne dekoracje oraz kolorowe acz trochę nadto fantazyjne kostiumy Teresy Roszkowskiej, której można nawet darować zbyt strome jak na wieś podkrakowską wzniesienia górskie. No, i balet, który zawsze zbiera oklaski, choć dość daleko mu było do szczytów sztuki choreograficznej.

Bardzo zacnemu i patriotycznemu, ale ubogiemu tekstowi opery zabrakło sztuki interpretacji aktorskiej, który mu dawał podparcie przy wystawianiu w teatrach dramatycznych i wydobywał z niego urok staroświeckiego prymitywu. Tu poszczególne postacie za mało wyraziste i za mało zindywidualizowane rozplywały się w tłumie. Poza tym — jak w operze — trzeba było iść na kompromis między walorami głosowymi wykonawców a ich warunkami do poszczególnych ról. Np. najlepiej śpiewający w całym przedstawieniu Jerzy S. Adamczewski z natury swoich warunków nie mógł zagrać z sukcesem studenta Bardosa. Najlepiej pod tym względem wypadła para: Teresa Lipowska (Basia) i Romuald Spychalski (Stach), oboje grający

z wdziękiem i ludowym zacięciem. Oboje też dobrze śpiewali, zwłaszcza duet o miłości w ich wykonaniu zabrzmiał bardzo ładnie. Bardzo podobala się Wanda Polańska jako Dorota i nawet dziw brał, że Stach tak bronił się przed jej zalotami, ale wyglądała trochę na salonową „wesołą wdówkę” przebraną w jurną i zmysłową gospodynię wiejską. Nieźle spisywał się Jerzy Dukay jako sympatyczny Jonek. Organistą Miechodmuchem był Henryk Rucki, Bryndasem o dobrym głosie Edward Kmiciewicz, Bartłomiejem Kazimierz Petecki i jeszcze występowało wielu innych.

Na szczególną pochwałę zasłużyły dobrze brzmiące chóry. Żeby jeszcze miały lepszą dykcję... Ale z dykcją było niedobrze także u większości solistów. I nie tylko w śpiewie.

Cud mniemany czyli Krakowiacy i górale — Opera narodowa w 2 aktach — Muzyka: Jan Stefani — Libretto: Wojciech Bogusławski — Inscenizacja i reżyseria: Jerzy Rakowiecki — Kierownictwo muzyczne: Jerzy Prochner — Choreografia: Eugeniusz Papliński — Scenografia: Teresa Roszkowska — Kierownictwo chóru: Marek Witkowski (Państwowa Operetka w Warszawie — Premiera prasowa 17.I.1966).